



FUNDACJA

# Moje Wojenne Dzieciństwo



Sabina Nawara

W dniu 4 kwietnia 2003 roku w Warszawie była więźniarka KL Auschwitz Sabina Nawara, w obozie Leska, nr obozowy 45712, urodzona 16 czerwca 1923 roku w Sulejowie, złożyła relację na temat okoliczności aresztowania, więzienia w Piotrkowie Trybunalskim, po-bytu w KL Auschwitz, Ravensbrück i Buchenwald.

*Relację spisała pracownica Państwowego Muzeum w Oświęcimiu  
mgr Jadwiga Dąbrowska.*

***Proszę podać datę i miejsce urodzenia oraz opisać krótko Pani losy do wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku.***

Urodziłam się 16 czerwca 1923 roku w Sulejowie.

***Czym zajmowali się rodzice Pani?***

Mój ojciec był mechanikiem maszyn parowych. Pracował w tartaku przy obsłudze maszyny parowej. Mamusia nie pracowała, pomagała tylko trochę znajomej w sklepie.

***Miała Pani rodzeństwo?***

Miałam dwie siostry i brata. Brat był pilotem. Chodził najpierw do szkoły handlowej potem do szkoły dla pilotów. Zginął w 1938 roku podczas pokazów, które odbywały się w Poznaniu.

***Pani była najmłodszym dzieckiem?***

Nie. Byłam średnia.

***Mieszkaliście Państwo w Sulejowie?***

Tak. W Sulejowie chodziłam do szkoły podstawowej, a potem do szkoły handlowej w Piotrkowie. Moja starsza siostra też chodziła do tej szkoły. Do Piotrkowa jeździliśmy rowerami. Ukończyłam tylko dwie klasy, bo wybuchła wojna. U nas były straszne naloty w 1939 roku. Dom, w którym mieszkaliśmy, został częściowo zburzony. Po nalotach uciekaliśmy na wschód. Zatrzymaliśmy się we wsi, gdzie mieszkał brat mojego ojca, u którego jakiś czas mieszkaliśmy, aż nasz dom w Sulejowie został naprawiony i mogliśmy wrócić.

***Wróciliście jeszcze w 1939 roku?***

Tak. Chyba pod koniec listopada. Niemcy już byli w Sulejowie. Wkrótce po powrocie ojciec nawiązał kontakt z ludźmi z Piotrkowa, którzy organizowali konspirację. Początkowo o tej działalności ojca nie nie wiedzieliśmy, zauważyliśmy tylko, że coraz więcej ludzi przychodziło do nas, między innymi Bańczyk –

ludowiec, dr Bolesław Kwapiński. Nas, jako dzieci, początkowo nie wprowadzano w to wszystko, ale z czasem zaczęto nas wykorzystywać do przewożenia różnych materiałów. Ponieważ ojcu nie zawsze udawało się wyjść z pracy i samemu załatwiać te sprawy, więc wyrecał się nami. Jeździliśmy z siostrą na rowerach do pobliskich miejscowości – Niewierszyna, Władysławowa – i oddawałyśmy te materiały wskazanym przez ojca osobom, ale nie wiedziałyśmy, co znajduje się w przewożonych przez nas paczkach. Podczas jednego z aresztowań w Sulejowie ojciec został zatrzymany, ponieważ jednak uchodził za dobrego pracownika i Niemiec, który prowadził ten tartak wystawił ojcu dobrą opinię, więc zwolniono go. Wtedy ojciec zabrał się jeszcze bardziej za pracę konspiracyjną. W dalszym ciągu przyjeżdżali ludzie z Piotrkowa – Stefan Krupa, Władysław Rajkowski, Mirosław Szmidt, nie pamiętam wszystkich nazwisk. Rozmawiali o różnych planach, między innymi o tym, że potrzebna jest broń. Nawiązali w związku z tym kontakt z Londynem żeby stamtąd dostarczyli broń.

### ***Ta broń miała być przeznaczona dla partyzantów?***

Tak. Pierwszy zrzut nie doszedł do skutku, bo samolot nie przyleciał i trochę to wszystko przycichło, mniej akcji partyzanckich się też odbywało. Potem był kolejny zrzut i ten doszedł do skutku. Przed tym kolejnym zrzutem były robione bardzo duże przygotowania.

### ***Pamięta Pani, kiedy odbył się ten zrzut?***

To było na początku marca 1943 roku.

### ***Gdzie to się odbyło?***

To był dwór Bratków koło Niewierszyna. To było dogodne miejsce, bo wokół były pola i lasy, gdzie można było się ukryć. Cały ten zrzut odbył się na takim polu. Nam ojciec zabronił tam iść. Miałymy czuwać w domu, bo mogli przyjść do nas skoczkowie.

### ***Więc nie tylko zrzucono broń, ale również ludzi, tak?***

Tak. Wtedy ten zrzut się odbył i jeden ze skoczków rzeczywiście przyszedł do nas. To była dość wczesna godzina ranna. Pamiętam, że powiedział hasło: „przychodzę od zająca”. Siostra zaraz zapytała: „od Zbigniewa czy od Zygmunta?” Odpowiedział: „od Zygmunta”. Wiedziałyśmy, że to ten. Zaprosiłyśmy go do domu. Po pewnym czasie wrócił ojciec i bardzo się ucieszył widząc przybysza. Drugi ze skoczków trochę zabłądził, ale wkrótce się znalazł. Natomiast trzeci się zabił. Został pochowany gdzieś w okolicy. Nazywał się Odrowąż.

### ***A pamięta Pani nazwisko tego skoczka, który przyszedł do waszego domu?***

Nie pamiętam. Nie wiem nawet, czy on przedstawił się z nazwiska. Wtedy lepiej było nie wiedzieć za dużo. On tylko u nas przenocował i na drugi dzień moja starsza siostra odwiozła go do Piotrkowa, a stamtąd pojechał do Warszawy. Amunicję, która została wtedy zrzucona, ukryto, a następnie stopniowo rozprowadzano w różne inne miejsca. Pamiętam, że ojciec ciągle gdzieś w związku z tym wyjeżdżał. Ale zdarzyło się tak, że wkrótce po tym zrzucie Niemcy zorganizowali oblawę między Piotrkowem a Sulejowem. Mam wrażenie, że oni coś słyszeli i obserwowali ten teren, tylko nie byli pewni, czy był to zrzut czy nie. Jednego dnia ojciec prosił nas, byśmy byli w domu, bo miał ktoś przyjechać i zostawić jakieś paczki. Byłyśmy więc w domu, ale nikt się nie zjawiał. Okazało się, że ci mężczyźni pojechali prosto z Bratkowa do Piotrkowa, nie wstępując do nas. Było ich trzech – Szmidt, Rajkowski i Antoni Leśniak. Jechali na rowerach w niewielkich odstępach – jeden za drugim. Koło Przygłowa zatrzymała ich żandarmeria. Dwóch pierwszych wypuszczono. Leśniak, który jechał ostatni chyba nie wytrzymał nerwowo, bo wyjął pistolet i zaczął strzelać. Obezwładnili go jednak i aresztowali. Zaraz też dano ojcu znać, że Leśniak został aresztowany. Zastanawialiśmy się, co w takim razie robić, bo nie było wiadomo, jak to będzie dalej. Mógł nas wydać. Różnie to przecież bywało. Postanowiliśmy udawać, że nic się nie stało. Niestety Leśniak się załamał. Widocznie na gestapo bili go bardzo. Następnego dnia 15 marca 1943 roku do naszego domu przyjechało gestapo. W domu była tylko starsza siostra z małym dzieckiem i najmłodsza siostra. Ja tego dnia poszłam normalnie do pracy. Pomagałam w sklepie prowadzonym przez rodziców mojej koleżanki – szczególnie w dzień targowy. Ojciec też był w pracy, a mama gdzieś wyszła. Gestapowcy przeszukali cały dom i wciąż pytali o ojca i o mnie. Siostra powiedziała, że jesteśmy w pracy i wyjaśniła gdzie pracujemy. Wtedy wyszli i najpierw skierowali się w stronę tartaku, gdzie pracował ojciec. W międzyczasie przybiegł do mnie do sklepu znajomy z wiadomością, że w naszym domu jest gestapo i mam powiadomić ojca, żeby się gdzieś ukrył. Pobiegłam do tartaku, rozglądając się czy nie ma gestapowców, ale oni jeszcze tam nie dotarli. Krzyczałam, żeby ojciec uciekał, bo jadą po niego. Ojciec szybko wybiegł i pobiegł w kierunku wsi, ale zdążył mi jeszcze powiedzieć, żebym ostrzegła Józefa Kabzińskiego, który również pracował w tym tartaku, żeby też uciekł. Kabziński to usłyszał i wybiegł, ale dostrzegł wjeżdżające samochody gestapowców i schował się w trociny. Ja pobiegłam kawałek dalej za płot i tam się schowałam. Ale gestapowcy byli z psami i albo one mnie wyczuły, albo dostrzegł mnie z daleka jeden z policjantów, więc mnie tam dopadli. Ten policjant powiedział, że jestem córką Jana Leskiego, więc pytali mnie o Kabzińskiego (mieli jego nazwisko). Odpowiedziałam, że nie wiem gdzie jest, że przyszłam do ojca po pieniądze, bo idę do szewca po buty. Zapytali w takim razie, gdzie jest ojciec, ale tłumaczyłam, że się z nim jeszcze nie widziałam, bo dopiero weszłam na teren tartaku. Zostałam zatrzymana. Aresztowano też Kabzińskiego,

którego znaleźli w tych trocinach. Po drodze wstąpili jeszcze po brata mojego ojca. Zawieźli nas do aresztu przy magistracie w Sulejowie i tam nas pilnowali. Kabzińskiego katowali tak strasznie, że już na oczy nie widział. Chcieli za wszelką cenę od niego wydobyć, gdzie jest mój ojciec. Ale on tłumaczył, że wcale się z moim ojcem tego dnia nie widział, nie wie nawet czy mój ojciec w ogóle tego dnia był w tartaku, bo był zajęty swoją pracą. Ja na to wszystko patrzyłam. Potem przyjechał samochód, na który nas załadowali i zawieźli do Piotrkowa. Z opowiadania mojej mamy wiem, że długo jeszcze gestapowcy przychodzili do naszego domu i pytali o ojca.

### ***Czy ojciec Pani został aresztowany?***

Nie. Ojciec ukrył się i zaraz potem wstąpił do oddziału partyzanckiego, w którym był do końca wojny. Wielu ludzi wtedy aresztowano, wygarnęli też całą broń, bo Leśniak wszystko im powiedział. Ale z naszej rodziny zatrzymano wtedy tylko mnie. Mamy na razie też nie aresztowali.

### ***Może miała posłużyć, jako „przynęta”? Sądzi, że ojciec będzie próbował nawiązać z nią kontakt?***

Chyba tak, chociaż mama i tak widywała się z ojcem. Chodziła do różnych wsi i tam się z nim spotykała. Bałam się, żeby moje siostry nie zostały aresztowane, ale jeden ze znajomych Niemców, którego ojciec znalazł jeszcze sprzed wojny ostrzegł je, żeby się zgłosiły na wyjazd na roboty, bo też mają być zabrane na gestapo. Siostry tak zrobiły i wyjechały do pracy do Niemiec. W ten sposób się uratowały.

### ***Jak długo więziono Panią w Piotrkowie?***

W gestapo w Piotrkowie siedziałam dziesięć dni. Wzywano mnie na przesłuchania i wciąż pytano mnie o Leśniaka, o Szmida i innych, ale zaparłam się i mówiłam, że nikogo nie znam. Bałam się, że jak tylko powiem cokolwiek to się całkiem pogubię i wyciągną ze mnie wszystko. Przecież bili mnie tak strasznie, że traciłam przytomność. Ale wciąż powtarzałam tę pierwszą wersję, że poszłam do ojca po pieniądze. Kabziński nie przeżył tych tortur. Mnie i stryjka przewieziono do więzienia w Piotrkowie. Tam bardzo troskliwie zajął się mną lekarz. Umieścił mnie w izbie chorych, bo byłam okrutnie poraniona i tam mnie kurował.

### ***Czy więzienie w Piotrkowie było duże?***

Tak. Bardzo duże.

### ***Były tam osobne cele dla kobiet i mężczyzn?***

Tak, osobne. Nie byliśmy razem. Moja mama przychodziła pod więzienie. Nawiązała kontakt z oddziałową, która mnie polubiła, przynosiła mi coś do jedzenia. Czasem zmianę bielizny.

### ***Na oddziale kobiecym były strażniczki, tak?***

Tak, strażniczki.

### ***To były Polki?***

Tak, Polki. Dwie były dobre, ale jedna była bardzo niedobra. Po kilku dniach do mojej celi wprowadzono Józefę Godlewską, która była aresztowana w tej samej sprawie razem ze Stefanem Krupą, który był jej przyjacielem.

### ***Czy ona była również w Oświęcimiu?***

Tak. Przyjechała tym samym transportem co ja. Na samym początku wszystkie byłyśmy w jednym bloku numer 14, gdzie blokową była Żydówka czeska Bożka, bardzo niedobra. Byłyśmy tam na kwarantannie przez dwa tygodnie. Potem rozdzielili nas do bloków roboczych i wtedy straciłam ją z oczu. Nie wiem, co się z nią potem stało, ale nie było jej w tym transporcie, którym zostałam wywieziona z Oświęcimia. Wiem, że przeżyła Oświęcim, bo spotykałam ją w Piotrkowie, gdzie po wojnie mieszkalam. Ale była chora psychicznie, włosy miała zupełnie zgolone, nie poznawała mnie na ulicy. Rozmawiałam o niej z Krupą. Mówił, że w ogóle nie można z nią nawiązać kontaktu, często ucieka z domu. Wkrótce też zmarła.

### ***Ale wróćmy do poprzedniego wątku, była Pani w więzieniu w Piotrkowie.***

Tak, byłam tam od 25 marca i tam opiekował się mną ten lekarz. Dość długo byłam na izbie chorych, ale w maju musiał mnie wypisać, bo zaczęto interesować się, dlaczego tak długo tam jestem i po prostu się bał.

### ***Czy wtedy jeszcze wzywano Panią na przesłuchania?***

Jeden raz wezwali mnie na gestapo. W naszej celi siedziały dwie Żydówki. Jedna z nich ciągle wypytywała mnie, za co zostałam aresztowana, za co siedzę, ale ja pouczona przez starszą więźniarkę, że w celi mogą przebywać osoby podstawione, nie odpowiadałam na takie pytania. Mówiłam, że właściwie nie wiem. Któregoś dnia wyprowadzali je z celi i ona poprosiła mnie, żebym pożyczyła jej szalik i turban na głowę, bo było zimno. Zgodziłam się. Po jakimś czasie przyszła nasza oddziałowa, która z nimi była tam na dole, wywołała mnie z celi i powiedziała, że ta więźniarka, która pożyczyła ode mnie turban powiedziała gestapowcom, że jeśli darują jej życie, to ona wskaże kobiety z jej celi, która miała kontakty z partyzantami. Oddziałowa była pewna, że to chodziło o mnie i kazała mi uważać. Zapytałam ją czy

Niemiec wysłuchał ją do końca. Odpowiedziała, że nie chciał jej słuchać tylko popchnął ją do przodu. Potem wszystkie zostały wywiezione i rozstrzelane na żydowskim cmentarzu. No, ale ja się bałam. Po tygodniu zawołali mnie do kancelarii i zawieźli samochodem na gestapo.

***Gdzie mieściła się siedziba Gestapo, daleko od więzienia?***

Niedaleko. Przy ulicy Żeromskiego, a więzienie było przy ulicy Piłsudskiego. Do tej pory to więzienie tam jest. Podczas przesłuchania zaczęto wypytywać mnie, z kim siedzę w celi. Powiedziałam, że znam tylko imiona tych kobiet i wymieniłam je. Powiedziałam też, że siedziały z nami dwie Żydówki, ale zostały gdzieś zabrane. Zapytał, czy znałam je wcześniej. Powiedziałam, że nie, ponieważ one były z Piotrkowa, a ja z Sulejowa skąd Żydzi dawno już zostali wywiezieni. Więc następne jego pytanie było, czy z którąś z nich rozmawiałam. Powiedziałam, że wszystkie ze sobą rozmawialiśmy, jak to w celi. Zapytał, czy rozmawiałam na temat konspiracji. Powiedziałam, że nie mogłam rozmawiać na temat czegoś, o czym nie mam pojęcia.

***A czy była Pani zaprzysiężona w konspiracji?***

Nie. Myśmy tylko pomagały ojcu, chociaż wiedziałyśmy prawie o wszystkim. Ojciec jednak uprzedzał nas, żeby o niczym nie mówić nikomu, bo mogą z tego wyniknąć kłopoty. Więc ten gestapowiec upewnił się jeszcze raz czy aby na pewno nic takiego nie mówiłam, bo ta Żydówka powiedziała, że rozmawiałam z nią o swoich kontaktach z konspiracją. Powiedziałam, że z całą pewnością nic takiego nie mówiłam. Zaczęłam płakać i narzekać, że dałam jej swój turban na głowę, a ona takie rzeczy o mnie wygadywała. I na tym zakończyło się przesłuchanie. W celi jeszcze długo nie mogłam się uspokoić, płakałam, ale nic nikomu nie chciałam powiedzieć, bo nie wierzyłam już nikomu. Potem się rozchorowałam i opiekował się mną ten lekarz. Któregoś dnia, to był może początek maja, wywołano nas wszystkie z celi i powiedziano, że pojedziemy w transport i wyprowadzono nas na dziedziniec więzienny. Na dziedzińcu spotkałam się ze swoim stryjem, bo mężczyzn też szykowali do tego transportu. Stryjek odłączył się od kolegów, podszedł do mnie, uściskał mnie i powiedział: „Tak się cieszę, że cię jeszcze widzę. Wprawdzie źle wyglądasz, ale musimy to wszystko jakoś przetrwać”. Stałyśmy tam dość długo, a potem z powrotem zaprowadzili nas do celi.

***A co się stało z mężczyznami?***

Mężczyzn wywieźli do Oświęcimia<sup>1</sup>. Mój stryj też wtedy wyjechał.

***Jak się nazywał Pani stryj?***

Stanisław Leski.

***Pamięta Pani może jego numer obozowy?***

O nie tego nie wiem. Ja już się z nim nie widziałam.

***Stryj przeżył?***

Nie przeżył. Zginął w Oranienburgu.

***To znaczy z Oświęcimia przeniesiono go do Oranienburga i tam zmarł, tak?***

Tak. Jego żonę też później aresztowano razem z moją mamą. Ale moją mamę wywieziono do Ravensbrück, a żonę stryjka zwolniono.

***Kiedy mama została aresztowana?***

We wrześniu 1943 roku. Tak długo zwlekali, myśląc, że złapią ojca. A ja z więzienia w Piotrkowie 2 czerwca 1943 roku zostałam wywieziona do Oświęcimia.

***Kto jeszcze z Panią został wtedy wywieziony tym transportem?***

Właśnie ta Ziułka Godlewska, Czesia Gorzkiewicz, Maria Raczyńska – ona była starsza ode mnie i to ona mnie ostrzegła, żeby nic nikomu nie mówić.

***Kiedy wywołano was z celi, powiedziano wam, dokąd jedziecie?***

Nic nie powiedziano prócz tego, żebyśmy zabrały swoje rzeczy.

***Same kobiety zostały wtedy wyprowadzone czy mężczyźni również?***

Mężczyźni też, ale stali oddzielnie. Widziałam wśród nich Stefana Krupę, przyjaciela Ziułki Godlewskiej. Na tym dziedzińcu nas spisano, ręce powiązali nam z tyłu sznurkiem, ustawili piątkami i poprowadzili pieszo na dworzec kolejowy.

***Zaprowadzono was na dworzec osobowy?***

To była chyba jakaś towarowa rampa obok dworca. Na rampie czekałyśmy dosyć długo, bo wyprowadzili nas rano, a jeszcze w porze obiadowej tam stałyśmy. Dopiero, kiedy przyjechał pociąg z Radomia kazali nam wsiadać. To było trudne, ponieważ wagony były wysokie, a my miałyśmy powiązane

<sup>1</sup> Opowiadając o obozie w Oświęcimiu lub w Brzezince autorka relacji oraz autorzy innych wspomnień zamieszczonych w publikacji piszą o Auschwitz-Birkenau. Niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym i zagłady (1940-1945) – przyp. red.

ręce do tyłu. Jedna drugiej starała się jakoś pomagać. Kiedy już wsiadaliśmy znów kazali nam wysiadać, bo w tym wagonie byli również mężczyźni i umieścili nas w innym wagonie, gdzie nie było już mężczyzn.

***Czy w tym wagonie były już kobiety przywiezione z Radomia?***

Tak. Wagon był pełniusieńki.

***Czy tamte kobiety też miały związane ręce?***

Tak. Po południu pociąg ruszył. Potem zatrzymaliśmy się jeszcze w Częstochowie i mam wrażenie, że tam do innych wagonów też wsadzali więźniów. Z nami w wagonie siedziało dwóch gestapowców z bronią. Uchyłili troszkę drzwi, przy których siedzieli, bo było tak gorąco, że nie można było wytrzymać.

***O jakiej porze dnia przyjechaliście do Oświęcimia?***

Rano.

***Czyli całą noc spędziłyście w podróży?***

Tak. Podczas jazdy kilka razy stawaliśmy. Nawet staliśmy dość długo w polu, bo z któregoś wagonu ktoś uciekł.

***Kto uciekł, mężczyzna czy kobieta?***

Tego nie wiem, ale na pewno ucieczka była, bo pociąg się zatrzymał. Zaraz pozamykano drzwi w wagonie. Ci, którzy nas pilnowali wyszli i nas zamknęli.

***Słychać było strzały?***

Tak, słychać było, ale czy kogoś złapali, tego nie wiem. Zdaje mi się, że uciekł ktoś z tych ostatnich wagonów, w których byli mężczyźni. Jechaliśmy całą noc i rano przyjechaliśmy na dworzec w Oświęcimiu. Też w takie miejsce gdzie było więcej wagonów towarowych. Kiedy wysiedliśmy ustawili nas piątkami.

***Czy esesmani z obozu czekali już na was?***

Tak, tak, czekali z psami.

***Kobiety – esesmanki również.***

Tak, one także. Stamtąd prowadzili nas do Brzezinki, bo jeszcze nie było torów kolejowych prowadzących do środka obozu. Od razu zaprowadzili nas do sauny. Najpierw nas spisali, a potem kazali nam rozebrać się do naga, ogolili głowy i zaprowadzili do niewielkiego pomieszczenia, gdzie były takie schodki do siedzenia. To była parówka, po której wprowadzano nas pod prysznic. Woda była okropnie zimna. Po tej kąpeli zaprowadzono nas do dużej sali, gdzie rozdawano ubrania. Dostałam pasiak, koszulę w paski, majtki do kolan, trepy i chustkę na głowę.

***Mówiąc pasiak ma Pani na myśli sukienkę, tak?***

Tak. Ten pasiak to była sukienka w pasy, jaką dopiero dali na zimę.

***Żadnych pończoch nie wydawano?***

Jakieś wydano. Ja dostałam jedną pończochę styłonową, ale nie na-dawała się do użycia.

***Czy w pomieszczeniu, gdzie była parówka, oprócz schodków, na których siadały więźniarki były jeszcze jakieś inne urządzenia, na przykład kotły?***

Nie, niczego tam nie było.

***Skąd, więc dochodziła para?***

Nie wiem. Mam wrażenie, że z podłogi, która musiała być gorąca, bo zlewano ją wodą.

***Rejestrowały was kobiety – więźniarki?***

Mnie numer tatuował mężczyzna.

***To był więzień?***

Tak, oczywiście więzień.

***A włosy obcinały kobiety?***

I kobiety i mężczyźni. To było okropnie ponizające, bo golili nam włosy z wszystkich miejsc i to okropnie tępymi narzędziami, a na końcu golone miejsca nacierano pędzlem zamoczonym w jakiejś zielonej cieczy.

***Jak długo trwała rejestracja w obozie?***

O, bardzo długo. Przyszliśmy do bloku dopiero przed samym apelem wieczornym. Przyszła po nas blokowa. Oczywiście dała nam lekcję na początek. Powiedziała nam, co sobą przedstawiamy, jakie tu mamy warunki, do czego mamy się dostosować.

***Czy w tym bloku były już inne więźniarki?***

Tak, były. Ja dostałam koję na samym dole. Byłam w okropnej sytuacji, dusiłam się, nie mogłam w ogóle spać. Na drugi dzień dwie więźniarki z mojej koi zmarły – nie z mojego transportu. Potem jakoś udało mi się przenieść na wyższą koję. Tam już było lepiej.

***Czy podczas odbywania kwarantanny wykonywałyście jakąś pracę?***

Tak. Zatrudniano nas do porządkowania lagru. Musiałyśmy zamiatać, kamienie nosić. W ciągu dnia nie wolno było przebywać w bloku.

**Barak numer 14 był barakiem murowanym, prawda? Koje były szerokie, murowane. Proszę mi powiedzieć, w jaki sposób układały się więźniarki na kojach, gdzie układały głowy?**

Kładłyśmy się wszerek koi w taki sposób, że głowa dotykała bocznej ścianki.

**Ile osób leżało na jednej koi?**

Czasem nawet osiem. Kładłyśmy się „na waleta”. Było bardzo ciasno. Sienniki były wypełnione trawą koszoną na łąkach, która zaraz się pokruszyła

**Czy w baraku było światło elektryczne?**

Wydaje mi się, że była tylko jedna żarówka na środku baraku. Ubikacji nie było. Za murowanymi blokami były wykopane doły i był kij, którego można było się trzymać, ale tam było ślisko – ile tam się więźniarek potopiło, bo to glina, mokro. Potem te doły obudowano, ale dopiero w 1944 roku, chyba w lecie. Ale wtedy siedziała tam wacha z kijem i nie pozwalała wchodzić. Nawet w niedzielę, kiedy nie chodziliśmy do pracy – czasem owszem pracowałyśmy na terenie obozu, ale na aussen nie wychodziłyśmy – i kiedy chciałyśmy iść się załatwić to nie wpuściła. Były też waszraumy – umywalnie.

**Czy pamięta Pani, aby w którymś z baraków wydzielono odrębną umywalnię?**

Tak. Ale to dopiero wtedy, kiedy ja poszłam w transport. Za mojej bytności tego nie było. Wiem, że planowali coś takiego, bo zlikwidowali koje na końcu baraku – murowanego i tam mieli robić umywalnię. W bloku, w którym ja byłam tego nie robiono. Wiem, że w niektórych zaczęli już montować te umywalnie.

**Wspomniała Pani, że przez dwa tygodnie podczas kwarantanny przebywała Pani w bloku numer 14, a potem?**

Potem przyszła blokowa z bloku numer 7 i zabrała nas do tamtego bloku. Bardzo dużo nas zabrała wtedy.

**Pamięta Pani nazwisko tej blokowej?**

To chyba była Stenia z Tarnowa (Starostka – J.D.). Ona potem została Lageralteste. Okropna to była dziewczyna, bardzo niedobra.

**Ale podobno bardzo ładna.**

Mało powiedzieć ładna, ona była piękna. Bardzo mi się podobała, zawsze schludnie ubrana, ale była bardzo surowa. Mnie nigdy nie zbiła. Staralam się zawsze dostosowywać do rozporządzeń, aby uniknąć bicia.

**Zauważyła Pani, żeby Stenia pomogła jakiegokolwiek więźniarce?**

Ja tego nie zauważyłam. Opowiadała mi tylko jedna więźniarka, że Stenia przyniosła jej kiedyś na rewir coś do jedzenia. Może to była jej znajoma z bloku, a może z jej miasta, nie wiem.

**Będąc w bloku numer 7 wychodziła już Pani do pracy poza obóz?**

Tak. Ja od razu dostałam się do komanda wychodzącego na Aussen. Najpierw chodziliśmy na wały wiślane i zbierałyśmy pokrzywy do koszyków. Nie miałyśmy żadnej ochrony na ręce, to zrywałam je przez sukienkę, bo strasznie parzyły. Zanosiliśmy je do naszej obozowej kuchni, ale niekiedy prowadzono nas do męskiej kuchni w obozie głównym w Oświęcimiu. Wtedy przeczytałam ten napis nad bramą: „Arbeit macht frei”. Parę razy tam chodziliśmy. Pamiętam, że kiedyś, kiedy przyszliśmy do obozu męskiego i wysypywałyśmy pokrzywy do wielkiej kadzi podszedł do mnie więzień i zapytał ile mam lat. Odpowiedziałam. Obiecał, że następnego dnia, jeśli przyjdziemy, przyniesie mi kawałek mydła. I rzeczywiście, przyniósł mi kawałek mydła i wrzucił mi go do kosza. Zawinęłam go w liść chrzanowy, żeby nikt nie zobaczył i włożyłam do miski, bo nosiłyśmy ze sobą miski do jedzenia, takie czerwone, obrzydliwe.

**Czy wydano je wtedy, kiedy przyszłyście na blok po rejestracji?**

Tak. Ale te miski ginęły jak kamfora. Pamiętam, że ciągle brakowało mi miski, bo ciągle ginęła. Starczyło na moment spuścić ją z oczu i już miski nie było. Jedną drugiej kradła i ja też tak robiłam, bo nie miałam innego wyjścia. Kiedy pracowałyśmy w polu to obiad przywożono na miejsce pracy. Wtedy ta, która zjadła pierwsza pożyczła miskę tej, która jej nie miała, ale pilnowała, żeby miska do niej wróciła. To były czasami humorystyczne widoki, ale nie było innego wyjścia. Miska wykorzystywana była również jako nocnik, bo w nocy nie wolno było z bloku wyjść.

**A nie stawiano kubłów na nieczystości na końcu baraku?**

W naszym bloku nie było niczego takiego.

**W baraku było klepisko czy była jakaś podłoga?**

Nie, było klepisko. Były poukładane cegły na podłodze. Kiedy skończył się okres zbierania pokrzyw zabrano nas do pracy przy rozbiórce domów. To była bardzo ciężka praca i niebezpieczna.

**Czy podczas pracy zdarzały się nieszczęśliwe wypadki?**

O tak. Bardzo często. Musiałyśmy przynosić te poranione kobiety do lagru na tragach. Mnie jakoś tak szczęśliwie się udawało, że nie miałam wypadku. Poza tym nasz szef widział, że jestem dość energiczna i kazał mi zakładać laski dynamitu w zrobione otwory i wysadzać mury.

***Czy do rozbioru domów wychodziłyście daleko poza obóz?***

Dość daleko. Najwięcej domów rozbierałyśmy w okolicach wsi Harmęże. Potem znowu chodziłyśmy do Baumschule – sadziłyśmy drzewka.

***W jakiej to było miejscowości?***

To było w Budach. A następnej wiosny sadziłyśmy buraki. Bardzo dużo tych buraków sadziłyśmy.

***Też w Budach?***

Nie, to było w okolicy Rajska. Potem znów pracowałam przy sianokosach. Prowadziłam konia, chociaż nigdy w życiu tego nie robiłam. Kiedyś zwoziłam siano z wałów wiślanych i wóz się przewrócił. Kapo zaczęła mnie okładać kijem. Krzyczałam, że to nie ja jestem temu winna, droga jest taka kiepska, że nawet niejeden mężczyzna by sobie z tym nie poradził. Byłam okropnie potłuczona. To też była bardzo ciężka praca.

***Do pracy w tych miejscowościach dochodziłyście z Brzezinki, wracaliście tam z powrotem? Nie była Pani w żadnym z utworzonych podobozów?***

Nie, w żadnych z podobozów nie byłam. Cały czas byłam w Brzezince.

***I przez cały czas była Pani w bloku numer 7?***

Nie, byłam jeszcze w innych blokach.

***Ale wciąż na odcinku BIa?***

Nie, bo potem przenieśli mężczyzn z odcinka BIb na drugą stronę. Chyba w 1944 roku przenieśli nas z odcinka A na odcinek B.

***A jaką pracę wykonywałyście zimą?***

Zimą kopałyśmy rowy. Wychodziłyśmy do tej pracy daleko poza obóz. Nie pamiętam nazwy miejscowości. Wiem tylko, że była to szosa w kierunku Trzebini. Przy tej szosie kopałyśmy rowy, a na wiosnę wykładałyśmy je darniną. W Harmężach, gdzie była hodowla kur, kopałyśmy też bardzo głęboki rów do Wisły. Posługiwałyśmy się tylko łopatami. Pracowałam jeszcze w komandzie 17, budowie odcinka BIIC po drugiej stronie rampy kolejowej, przy budowie baraków. Mężczyźni budowali te baraki, a my donosiłyśmy potrzebne materiały, między innymi elementy do budowy baraków. Pracowałyśmy tak prawie całą zimę z 1943 na 1944 rok.

***Czy podczas tej pracy, odcinek BIIB był już zamieszkały przez Żydów z Terezina?***

Tak. To była też taka zimowa praca. Potem pracowałam też w komandzie, gdzie czyściłyśmy stawy rybne. W tym komandzie miałyśmy bardzo niedobrego szefa. Ten, który był w komandzie 17 był dobry. Podczas deszczu pozwalał nam nawet schować się w jakiejś szopie. Natomiast ten drugi był bardzo okrutny. Musiałyśmy wchodzić do wody i wycinać to sitowie, a było bardzo zimno, woda była lodowata. Kiedyś jedna z Żydówek bała się wejść do tego stawu, więc kazał jej się położyć na ziemi, na szyi położył jej szpadel i stanął na nim. Wierzgnęła tylko nogami i nie żyła. Bałyśmy się, że z nami też zrobi to samo, więc bez sprzeciwu wchodziłyśmy do wody. To było coś okropnego, zimno było bardzo, pijawki przyczepiały się do nóg i do sukienek. Zachorowałam wtedy na tyfus i dostałam się na rewir.

***Jaka to była pora roku?***

To było w listopadzie 1943 roku.

***Pamięta Pani numer bloku szpitalnego, w którym Pani leżała?***

Leżałam w bloku 26.

***To był murowany blok?***

Tak, murowany. Bardzo ciężko przechodziłam tę chorobę. Myślałam, że nie przeżyję.

***Pamięta Pani kogoś z personelu lekarskiego czy pielęgniarskiego tego bloku?***

Z rewiru nie pamiętam nikogo. Gorączkowałam bardzo. Lekarka była tam podobno dobra, ale ja jej zupełnie nie pamiętam. Przypominam sobie tylko, że sztabowe paliły dla mnie chleb na piecykach – były tam żelazne piecyki – i to mi pomogło. Kiedy wyszłam z rewiru przydzielono mnie do bloku numer 15 na odcinku BIb. Tam blokową była więźniarka z Łodzi.

***Blok numer 15 był blokiem murowanym?***

Tak. W drewnianych barakach na odcinku BIb z reguły więźniarki nie mieszkaly, tam były magazyny. Na tym odcinku mieszkaly przeważnie więźniarki, które pracowały na Aussen, albo w magazynach np. w Kanadzie czy Unterkunfcie. W jednym z drewnianych baraków na odcinku BIb mieszkala też orkiestra. Natomiast w drewnianych barakach na odcinku BIa był rewir.

***Pani nigdy nie pracowała w żadnym z takich magazynów?***

Nie, ja zawsze pracowałam na Aussen. Nie miałam szczęścia dostać się do takiej pracy, ale może to i lepiej, bo więcej przebywałam na powietrzu.

***Ale niektóre więźniarki wołały pracować pod dachem i uważały, że łatwiej było przeżyć w takich warunkach.***

Tak. Moja koleżanka Zosia Górna z Sulejowa, którą przywieziono do obozu na początku 1944 roku, też tak uważała. Spotkałam ją przypadkiem, kiedy blokowa wysłała mnie z innymi więźniarkami po chleb do Brotkamery. Nie poszliśmy w tym dniu do pracy poza obóz, bo była straszna mgła. Kiedy szliśmy z blokową po ten chleb zobaczyłyśmy wychodzące z lagru nowe więźniarki i zobaczyłam wśród nich Zosię Górna. Porozmawiałyśmy chwilę. Powiedziała mi, że jest w bloku 14. Kiedyś przekupiłam wachę i odwiedziłam Zosię. Namawiałam ją, żeby starała się dostać do pracy na Aussen, ale nie chciała. Powiedziała, że nie wytrzymałaby tego – tej pracy i apeli. Starła się o pracę w szpitalu. I rzeczywiście po kwarantannie dostała się na rewir, ale zaraziła się pęcherzycą i wkrótce zmarła.

***A Pani tylko ten jeden raz była na rewirze jako chora?***

Nie. Jeszcze raz się tam dostałam, bo podczas pracy przy oczyszczaniu stawów dostałam ostrego zapalenia kolan, więc wzięli mnie na rewir. Wtedy leżałam w drewnianym baraku.

***Pamięta Pani jego numer?***

Nie, nie pamiętam. Wiem tylko, że to był drewniany barak. Leżałam dość długo i pewnie byłabym to przypłaciła życiem, bo tam często robiono selekcje i zabierano te, które nie mogły chodzić. Kiedyś taką selekcję zrobiono i kazano wszystkim zejść z łóżek. Nie byłam w stanie zejść, a leżałam na środkowym łóżku. Lekarz w mundurze przechodził przez blok i wskazywał więźniarki, których numery blokowa musiała zapisywać. Mój numer też kazał zapisać. Potem wszystkie zapisane więźniarki zabrano do 25 bloku.

***Pamięta Pani, w jakim to było miesiącu?***

To było w lutym 1944 roku.

***Dużo było kobiet w tym bloku?***

O tak, dużo. Leżałyśmy tam zupełnie nagie. Bez jedzenia. Wiedziałam, że już stamtąd nie wyjdę. Ale około południa usłyszałam jakiś pomruk na bloku. Blokowa wyczytywała numery.

***Pamięta Pani, kto był blokową w tym bloku?***

Nie pamiętam.

***To była młoda osoba?***

Raczej młoda. Wtedy zupełnie nie przywiązywałam do tego wagi, byłam całkiem oszołomiona.

***A pamięta Pani, jakiej narodowości ona była?***

To chyba była Żydówka. W pewnym momencie jedna z sąsiadek powiedziała, że blokowa wyczytała mój numer. Byłam przekonana, że to już koniec, że zaraz podjadą samochody i wywiozą nas do krematorium. Krzyknęłam, że jestem, ale nie mogę chodzić. Wtedy blokowa podeszła do mnie i powiedziała, że ktoś przyjdzie i zaprowadzi mnie na środek bloku. Wyczytano jeszcze kilka osób, może pięć albo sześć i czekałyśmy, co dalej będzie. Wtedy blokowa powiedziała, że idziemy z powrotem na rewir.

***Jakiej narodowości były te wyczytane kobiety?***

To były same Polki. Nie mogłam uwierzyć w to, co powiedziała blokowa. Dlaczego mamy iść z powrotem na rewir? Co się stało? Podeszła do mnie sztabowa i zapytałam ją o to. Powiedziała, że dzisiaj aryjczyków nie palą. Tak się uratowałam. Poszłam z powrotem na rewir i tam blokowa zajęła się mną serdecznie. Przychodziła i pytała, co zjem, czy dostaję paczki. Ja dostawałam paczki. Z początku niewielkie, ale potem już duże, bo ojciec zarządził to w swoim oddziale partyzanckim i stamtąd dostawałam te paczki. Kiedyś zachorowała blokowa i z męskiego rewiru przyszedł do niej lekarz. Kiedy przechodził wzdłuż bloku zapytałam go czy zna doktora Kwapińskiego. Powiedziała, że nazywam się Sabina Leska, że zachorowałam na stawy kolanowe i nie mogę chodzić. Tak właściwie mówiłam w przestrzeń. On tylko zwolnił trochę, ale nie odezwał się do mnie. Następnego dnia powtórzyła się ta sama sytuacja, a potem przestał przychodzić. Byłam rozgoryczona, że nawet się nie odezwał, nie powiedział czy zna doktora Kwapińskiego czy nie, ale wytłumaczyłam sobie, że może bał się tego posta, z którym przychodził i nie chciał się narażać, przecież też chciał przeżyć. A tu któregoś dnia blokowa, która już wyzdrowiała, podeszła do mojego łóżka i powiedziała, że zrobi mi zastrzyk. Zażartowałam czy to zastrzyk na śmierć. Powiedziała, że nie na śmierć tylko na życie, że mam szczęście, bo się śmierci spod łopaty wymknęłam. Okazało się, że ten lekarz od razu odszukał doktora Kwapińskiego i przynosił zastrzyki przekazane przez niego dla mnie. Dawał je blokowej, żeby mi je dawała jak już wyzdrowieje. I ona tak zrobiła. Dostałam dziesięć zastrzyków i po około dwóch tygodniach mogłam już chodzić.

***Dobrze to świadczy również o uczciwości blokowej, która wywiązała się z tego należycie.***

Tak, bo mogła je przetrzymać albo dać innej więźniarce.



**Zna Pani nazwisko tego lekarza?**

Nie.

**A blokowej?**

Też nie. Właściwie nie znałyśmy z imienia ani blokowych ani sztubowych. Ja tylko zapamiętałam tę Baškę z bloku 14, bo tak ją nazywały jej koleżanki. Z rewiru wróciłam z powrotem na B Lager i tam pracowałam do końca, do chwili wywiezienia do Ravensbrück.

**Czy zapamiętała Pani, jakiego koloru były baraki drewniane?**

Wydaje mi się, że były koloru drewna. Nie były pomalowane na żaden kolor.

**O jakiej porze zaczynały się apele w obozie?**

Apele zaczynały się o szóstej rano. Ale blokowe budziły nas nieraz bardzo wcześnie, żeby sobie poradzić z liczeniem nas. Bo to były w większości chore kobiety. Trzeba było je wyciągać z bloków, wsadzić w te ustawione piątki i leżały na ziemi podczas apelu. Szczególnie bloki żydowskie, to było coś strasznego. Przywozili ogromne transporty Żydów, greckich Żydówek było bardzo dużo. Jak leżałam na rewirze, widziałam przez szpary jak przywożono ich na rampę i prowadzono całe kolumny w kierunku krematorium. Trochę jednak tych Żydówek kierowano na lager. To piękne kobiety były, młode. Pamiętam później, jak przyszedłam z rewiru, to jedna Żydówka grecka była na mojej koi, była w ciąży. Dzieliłam się z nią jedzeniem z paczki. Całowała mnie po rękach.

**Czy ona urodziła dziecko w obozie?**

Nie, nie urodziła, zabrali ją gdzieś. Nie wiem gdzie ją zabrali.

**A czy wśród więźniarek przywożonych z więzień były również więźniarki ciężarne?**

Tak były. Rodziły dzieci. Podczas mojego pobytu na rewirze jedna z więźniarek urodziła dziecko, ale to dziecko jej zabrali. Strasznie rozpaczała.

**A czy zdarzało się w późniejszym okresie, że urodzone dzieci w obozie pozostawiano w nim? Czy Pani widziała takie dzieci?**

Ja takich dzieci nie widziałam. Widziałam tylko dzieci z Zamojszczyzny. To były starsze dziewczynki. Jedna z tych dziewczynek, Zosia była na naszym bloku, na naszej koi. Potem blokowa się nią zaopiekowała.

**Pamięta Pani może jej nazwisko?**

Nazwiska nie pamiętam.

**W jakim wieku była ta dziewczynka?**

Mogła mieć z osiem lat, dziewięć.

**Mówiła o swoich rodzicach, została z nimi przywieziona do obozu?**

Tak. Była z rodzicami, ale oni zmarli w obozie. Blokowa się nią zaopiekowała.

**Czy więcej dzieci z Zamojszczyzny Pani pamięta czy tylko tę jedną dziewczynkę?**

Tylko tę jedną. One były oddzielnie.

**One były przywiezione znacznie wcześniej od Pani, więc niewiele ich już pozostało przy życiu do tej pory. Dla tych ludzi była to straszna tragedia. Wyrzucono ich z domów, przywieziono do obozu i nie rozumieli, za co ich spotkał taki los.**

Tak samo było z ludźmi przywiezionymi z powstania warszawskiego. Przecież nie wszyscy, których przywieziono do obozu walczyli w powstaniu.

**To właściwie była ludność cywilna, która czynnego udziału w powstaniu nie brała. A wracając do apeli, ile razy dziennie odbywały się apele?**

Dwa razy dziennie – rano i wieczorem. Najgorszy był apel poranny, bo zrywali nas bardzo wcześnie z barłogu i stałyśmy długo przed blokiem. Kotły z kuchni trzeba było też przynieść.

**Do tego były wyznaczone więźniarki?**

Nie, to tak z łapanki. Kogo blokowa czy sztubowa złapała.

**A blokowa czy sztubowa szła do kuchni z tymi więźniarkami?**

Blokowa nie chodziła. Chodziły tylko sztubowe. Wymieniały numer bloku i odbierały odpowiednią ilość kotłów.

**Posiłek wydawano po apelu czy przed?**

Po apelu oczywiście.

**Co najczęściej dawano do jedzenia na śniadanie?**

Najczęściej jakiś napój. Nie wiem, z czego gotowany. Ja tam często znajdowałam liście z brzozy. Chleb dostawałyśmy wieczorem i miał starczyć na wieczór i rano. Do tego dawano margarynę, czasem kawałek pasztetówki czy plasterek kielbasy, czasem marmoladę

**Też po zakończeniu apelu wieczornego?**

Tak.

**A obiad?**

Obiad przywożono w pole.

**I miski musiałyście nosić z sobą na miejsce pracy?**

Tak. Musiałyśmy je mieć przy sobie.

**A co najczęściej dawano na obiad?**

Na obiad była zupa najczęściej z brukwi i z tych pokrzyw, które zbierałyśmy. Czasem była w niej kasza, ziemniaki, ale rzadko.

**Bywały również dodatkowe porcje?**

Tak, dostawałyśmy tzw. zulagę. To najczęściej była dodatkowa porcja chleba – bochenek chleba dzielono na cztery części.

**A tę zulagę wydawano regularnie, np. raz w tygodniu, czy według innych zasad?**

Nie regularnie. My to rozumiwałyśmy w ten sposób, że dostajemy to jako nagrodę. Szef na przykład zgłosił, że dobrze wywiązałyśmy się z wykonanej pracy i wtedy szliśmy pod brotkamerę, gdzie nam ją wydawali.

**Ma Pani na myśli ten magazyn, który znajdował się na drodze pomiędzy odcinkami BIa i BIb?**

Tak. Kiedy wracałyśmy z pracy, bo potem wracałyśmy drogą wzdłuż rampy kolejowej i szliśmy wprost pod brotkamerę.

**Więc wychodząc do pracy z odcinka BIb skręcałyście z bramy w lewo i kierowałyście się na tę drogę biegnącą wzdłuż rampy kolejowej, tak?**

Najpierw, kiedy jeszcze byliśmy na odcinku BIa, wychodziłyśmy przez bramę z tego odcinka. Tutaj stała orkiestra. Kiedy przeniesiono kobiety także na odcinek BIb, to orkiestra stała przy bramie znajdującej się pomiędzy odcinkami A i B. Stała w pobliżu baraku, przy którym czekali na nas postowie. Ta orkiestra była piękna.

**Orkiestra już była, kiedy przywieziono Panią do obozu?**

Tak, już była. Ta orkiestra, którą ja zastałam na lagrze była jeszcze nieorganizowana. Dyrygentka była jakaś nieciekawa, grała nierówno. Myśmy przez to maszerowały i dostawałyśmy za to po głowach. Natomiast ta późniejsza orkiestra, kiedy dyrygentką była Alma Rose, była wspaniała. Alma Rose również grała na skrzypcach. Chętnie słuchałyśmy wtedy muzyki wykonywanej przez tę orkiestrę. I wtedy wychodziłyśmy przez tę bramę pomiędzy odcinkami BIa i BIb, a potem kierowałyśmy się albo poza obóz albo w kierunku krematoriów, na wały nad Wisłą. Przynosiłyśmy nieraz z lasku gałęzie pod krematorium.

**Do którego krematorium?**

Tego, które znajdowało się zaraz za Lagrem B.

**Czyli nie do tych krematoriów, które znajdowały się dalej, w lasku?**

Nie. Ale jeszcze coś ciekawego powiem. Tam były wykopane takie doły. Kiedy pracowałyśmy nad Wisłą przy sianie, kazali nam przynieść gałęzie do tych dołów z tego zagajnika. Nie wiedziałyśmy, po co to robimy. Kiedyś był taki piękny dzień słoneczny i nagle usłyszałyśmy wybuch i krzyk straszny. Widziałyśmy dym i ogień straszny. Nie wracałyśmy już tamtędy do obozu, a potem dowiedziałyśmy się, że w tych dołach palono dzieci. Wrzucano je do tych dołów i palono. Nie widziałam tego. Wiem tylko, że zanosiliśmy tam gałęzie, a takie pogłoski po lagrze się rozchodziły. Kiedy po wojnie pojechałam do Oświęcimia z moimi dziećmi nie mogłam tam trafić. Pamiętam też taki moment, kiedy pracowałyśmy na tej drodze w kierunku Trzebini, przechodziłyśmy koło domów zamieszkałych przez ludzi. Nie wiedziałyśmy czy to są Polacy czy Niemcy. Miałyśmy wtedy straszny świerzb, z którym nie mogłyśmy sobie poradzić. Smarowałyśmy się moczem, co trochę pomagało, ale byłyśmy strasznie poranione. Pewnego dnia przechodziłyśmy obok jednego z domów. Na ganku stała starsza kobieta i patrzyła na nas żalem. Nie mogła się do nas odzywać tylko kiwała z politowaniem głową. Postanowiłam, że napiszę kartkę z prośbą o dostarczenie nam maści na świerzb i w jakiś sposób będę się starała jej tę kartkę dostarczyć. Tak zrobiłam, ale następnego dnia nie było jej na ganku. Dopiero trzeciego dnia znowu ją zobaczyłam. Rozejrzałam się, czy któryś z postów nie patrzy i ukradkiem pokazałam tej kobiecie kartkę. Dałam znać, że wrzucę ją za płot. Kiedy to zrobiłam zobaczyłam, że ta kobieta pokierowała za mną wzrokiem. Przez kilka dni nie było jej przed domem, ale jednego dnia zobaczyłam ją, a ona ręką wskazywała miejsce koło płotu. Kiedy skierowałam wzrok we wskazane przez nią miejsce zobaczyłam ukryte tam pudełko. Szybko schyliłam się, schowałam je pod pasiak i przyniosłam to do bloku. Pomyślałam, że powinnam jakoś tej kobiecie się odwdziaczyć, bo przecież musiała kupić ten środek. Poprosiłam koleżankę, której siostra pracowała w magazynach Kanada, żeby „zorganizowała” jakąś bluzkę czy sweterek, ale na tyle nieduży żebym mogła to zmieścić w misce. I ona zdobyła śliczny moherowy sweterek w morskim kolorze. Przeniosłam go szczęśliwie przez bramę i podrzuciłam w tym samym miejscu. Ta kobieta stała znowu na ganku, więc niepostrzeżenie dałam jej znak, że ma tam szukać. Pomyślałam, że będzie miała chociaż taką pamiątkę, bo przecież nic innego nie mogłam jej dać. A było widać, że nie byli to zamożni ludzie. Następnego dnia

zobaczyłam ją znowu ubraną w ten sweterek. I ona jeszcze jeden słoik nam załatwiła. Wyleczyliśmy się dzięki niej ze świerzb. Ale miałyśmy też taki przykry wypadek. Pracując przy tej szosie, na odkrytym terenie, nosiłyśmy ze sobą przenośne ubikacje. Wykopywałyśmy dół i nad nim stawiałyśmy tę ubikację. Pracowała z nami matka z córką. Też z radomskiego transportu, ale nie z mojego. Ta córka chciała skorzystać z ubikacji i poszła w jej kierunku, ale anwajzerka zawołała, żeby nie oddalała się, tylko pracowała. Ta dziewczyna tłumaczyła, że tylko się załatwi i zaraz wróci, ale ona oskarżyła ją, że chce uciekać i zawołała posta. Zaraz w to włączyła się kapo i też potwierdziła oskarżenie anwajzerki. Post zaraz zabrał tę dziewczynę do szefa. Wtedy matka tej dziewczyny podeszła do anwajzerki i tłumaczyła, że córka na pewno nie chciała uciekać. Przecież nie zostawiłaby matki samej. To samo tłumaczyła szefowi, ale on nie dawał wiary jej słowom i zdecydował, że dziewczyna zostanie rozstrzelana. Wtedy matka powiedziała, że ona jest stara, więc niech raczej ją zastrzelą. Wtedy on wyjął pistolet i zastrzelił i matkę i córkę. Niosłyśmy potem ich ciała do obozu.

***Pamięta Pani może nazwiska tych więźniarek?***

Nie, ja ich nie znałam. One niedługo pracowały w naszym komandzie. Od tego czasu nasze komando już tam do pracy nie poszło.

***Ile osób liczyło to komando?***

O dużo nas było, może dwieście, trzysta osób. To zresztą ciągle się zmieniało. Komando 17. Ja przeważnie w tym komandzie pracowałam.

***Kiedy wywożono do Ravensbrück to wywołano numery więźniarek przeznaczonych do transportu i jak dalej postępowano?***

Wywołano nas i poszliśmy z powrotem na Lager A. Tam byliśmy na jednym z bloków. Nie pamiętam jego numeru.

***Długo byliście w tym bloku?***

Tam byliśmy może tydzień i czekałyśmy na transport. Nie chodziłyśmy w tym czasie do pracy. Ponieważ w ciągu dnia nie wolno było przebywać w bloku, więc wypędzano nas i siedziałyśmy niedaleko drutów ogrodzenia koło tych ubikacji. Po tygodniu przysła Stenia z zawiadomieniem, że wyjeżdżamy.

***Czy zaprowadzono was wtedy do łaźni, dano nową odzież?***

Nie, nic nam nie dano. Pojechaliśmy w tych samych pasiakach.

***Numery oświęcimskie w dalszym ciągu na nich były naszyte?***

Tak. Byłyśmy ubrane tak jak w obozie.

***Zaopatrzono was w prowiant na drogę?***

Nie, nic nam nie dano.

***Jechałyście pociągiem?***

Tak.

***Gdzie wsiadałyście do wagonów?***

Na rampie wewnątrz obozu.

***Dużo kobiet wtedy jechało?***

O dużo. Chyba z tysiąc kobiet było w tym transporcie. Chyba po sto osób wpędzano do każdego wagonu. Rąk nam tylko nie wiązano. Kiedy podjechaliśmy pod Berlin był nalot. Esesmani zamknęli nas w wagonach, a sami uciekli. Nalot był straszny. Wagony aż podskakiwały na szynach. Myślałyśmy, że nie przeżyjemy. Kiedy nalot się skończył esesmani z powrotem otworzyli drzwi, weszli do wagonów i pojechaliśmy dalej. Nad ranem przyjechaliśmy do Ravensbrück i tam nas od nowa zarejestrowano, dostałyśmy nowe numery.

***Pamięta Pani numer, pod jakim zarejestrowano Panią w tamtym obozie?***

Pamiętam, miałam numer 46331. Po rejestracji wprowadzano nas partiami po około sto osób. Moja mama pracowała w tym obozie w Strickerei. Kiedy dowiedziała się, że przywieziono transport z Oświęcimia poprosiła blokową o skierowanie do lekarza. Blokowa wyraziła zgodę i mama wyszła z bloku. Stała gdzieś z boku i przyglądała się nowo przybyłym więźniarkom. Kiedy podeszły bliżej zapytała, czy nie ma wśród nich Sabinki Leskiej. Któraś z więźniarek odpowiedziała, że jest trochę dalej i przyjdzie później. Mama stała więc dalej i kiedy nadeszła nasza grupa mama mnie poznała, wpadła między nas i rzuciła mi się na szyję. Ale strażniczka zaczęła mamę okładać kijem i krzyczeć, żeby się odsunęła. Poprosiłam mamę, żeby odeszła i zapamiętała, do którego bloku nas wprowadzą to później może będzie mogła mnie odszukać. Przebrali nas w jasne lniane sukienki, bieliznę. Nawet dostałam biustonosz. Ale od razu mi go ukradli.

***Czy ten obóz różnił się od KL Auschwitz? Jakie tam panowały warunki?***

Tam były zupełnie inne warunki niż w Oświęcimiu. W blokach były okrągłe kadzie i krany, przy których się myłyśmy codziennie. To było nie do pomyślenia w Oświęcimiu. Ja tam prawie przez rok się nie myłam. Czasem podczas pracy gdzieś się umyłam np. jak pracowałam nad Wisłą, przy stawach, albo

gdzieś złapałam trochę wody z kałuży. Przypominam sobie taki moment podczas pracy przy grabieniu siana nad Wisłą. Rzeka wyłobiliła dość duży dół, w którym została woda. Było bardzo gorąco i byliśmy spocone, zakurzone, więc podeszłam do szefa i do kapo i prosiłam, żeby pozwolili nam się wykapać. Zażartował, czy mamy kostiumy. Odpowiedziałam, że będziemy się kąpać nago. Powiedział do naszej kapo, że zgadza się na to, żebyśmy po obiedzie mogły się wykapać. Wszystkie młode dziewczyny wskoczyły do tego dołu, bo starsze się bały. Miałyśmy wtedy wielką frajdę, mogłyśmy się wypłuskać. To było wszystko. Nigdy do żadnego waszraumu nie mogłam się dostać, bo wszystko było pozamykane. A jak było odwyszawienie to, co to było za mycie. Nie było mydła ani ręcznika, nic. W Ravensbrück było pod tym względem lepiej. Tam nawet koce były powleczone powłóczkami. Nie wierzyłam własnym oczom, każda spała na własnym łóżku.

### ***To było w głównym obozie w Ravensbrück?***

Tak, w tym głównym obozie. Początkowo byliśmy na kwarantannie. Nie wolno było z bloku wychodzić, ale mama podchodziła pod okno. Rozmawiałyśmy sobie, bo tam można było się po obozie poruszać. Trzeba było tylko uważać, żeby nie podpaść. Warunki były bardzo dobre w porównaniu z Oświęcimiem. Jedzenie obozowe, ale nie było tragiczne. Zupy były nawet może trochę lepsze, do tego porcja chleba. Ale najważniejsze było to, że rano była woda i wieczorem i można było się umyć.

### ***I to w każdym bloku była ta część z umywalnią?***

Tak, w każdym bloku była okrągła balia i kran i to było dla nas zbawienne.

### ***Ile więźniarek mogło być w jednym bloku?***

O, bardzo dużo nas było, nie wiem dokładnie, może pięćset.

### ***To były drewniane bloki?***

Tak, drewniane.

### ***Czy były podzielone na mniejsze pomieszczenia?***

Nie, to było jedno duże pomieszczenie. Jak było się na najwyższej koi, to miało się przed oczami przestrzeń całego baraku.

### ***Były w barakach okna?***

Tak. Okna były wokół całego baraku.

### ***Jak długo była Pani w tym obozie?***

Miesiąc, może półtora.

### ***Tylko na kwarantannie?***

Tak, bo potem przeniesiono mnie do Buchenwaldu. Podczas transportu traktowano nas trochę lepiej, bardziej po ludzku. Nie wpychali nas brutalnie do wagonów, jak to miało miejsce w Oświęcimiu. Kiedy dojechaliśmy do tamtego obozu wyładowali nas z wagonów i spisywali nas na pustym polu. Nie wiem czy to był już sam obóz. Nie byliśmy tam długo i znowu załadowali nas do wagonów i zawieźli do Altenburga do fabryki amunicji

### ***Tam też był obóz z barakami?***

Tam był jeden wielki budynek pofabryczny, ogrodzony drutami. Fabryka zajmowała ogromny teren.

### ***Czyli zajmowałyście jeden z budynków fabrycznych, tak? I cały teren fabryki był ogrodzony?***

Nie. Sama fabryka, w której pracowałyśmy nie była ogrodzona. Pilnowali nas cały czas postowie. Kiedy pracowałyśmy w hali fabrycznej to jeden z postów stał w budce, która była w tej hali i wokół fabryki chodzili również postowie. Nie wolno nam było hali fabrycznej opuszczać. Natomiast ten budynek, w którym spałyśmy był ogrodzony drutami naelektryzowanymi i również pilnowali postowie. Tam nam nie było źle. Łóżka miałyśmy w tym bloku. Kiedyś nawet przedstawienie zrobiliśmy.

### ***Ile osób było w tym obozie?***

Myślę, że około tysiąca.

### ***Czy apele tam się także odbywały?***

Tak. Codziennie rano był apel. Pracowałyśmy po 12 godzin. Jeden tydzień na zmianę dzienną, a drugi na nocną. Kiedy pracowałyśmy na nocną zmianę, to w ciągu dnia mogłyśmy spać. Więc trochę spałyśmy, a potem szłyśmy do waszraumów, które tam były na dole i kąpałyśmy się, prałyśmy bieliznę i sukienki, bo w tych samych sukienkach, które dostałyśmy w Ravensbrück pojechaliśmy do Buchenwaldu.

### ***Nie dano wam żadnego cieplejszego okrycia?***

Dostałyśmy jakieś cywilne okrycia, ale ze sztrajfą albo łatą na plecach. Ale w tych halach fabrycznych było ciepło. Buty dostałyśmy już nie drewniaki tylko jakieś skórzane, wojskowe. Bieliznę też dostałyśmy lepszą niż w Oświęcimiu. Na terenie tego obozu był basen przeciwpożarowy. Pozwolono nam się w nim kąpać. Koniec dla nas był już łżejszy. Tyle tylko, że praca była ciężka. Pracowałyśmy po dwanaście godzin z piętnastominutową przerwą na obiad.

**Wyżywienie było lepsze?**

Też dostawałyśmy chleb wojskowy. Może zupy były lepsze. Kiedy przyjechałyśmy do tej fabryki to ja oniemiałam ze zdziwienia. Na naszej sztabie były zastawione stoły, miski porcelanowe, białe. Dano nam do jedzenia barszcz czerwony z kartoflami. Byłam zdumiona. Potem się już pogorszyło, ale przywitanie było takie. Te miski mnie oczarowały i one pozostały. Każda miała własną. Tam również była Lageralteste i strażniczki, też nieciekawe niektóre. Ale ogólnie było lepiej.

**Czy budynek, w którym spałyście znajdował się daleko od waszego miejsca pracy?**

Hala F, w której ja pracowałam, nie była daleko. Pracowałam przy produkcji kul karabinowych. Jedna grupa robiła „szpice” a druga „gilzy”. Ja pracowałam przy tych „gilzach”.

**Czy więźniowie tam również pracowali czy tylko więźniarki?**

Tylko więźniarki. Mężczyźni pracowali tam jako mechanicy, elektrycy, ale to byli cywile. Byli też włoscy jeńcy wojenni. Więźniów nie było. Majstrem był cywil Niemiec, a reperował maszyny włoski jeńiec wojenny. Te maszyny się strasznie psuły i złych kul było bardzo dużo. Takich, które nadawały się do zapakowania była garstka zaledwie. Kiedyś podszedł do mnie inżynier z tłumaczem i zapytał, czy znam niemiecki. Odpowiedziałam, że trochę znam. Zdecydował, że będę kontrolować jakość wykonywanych kul. Będę miała do tego stosowne urządzenia i jak tylko znajdę źle wykonaną kulę mam natychmiast zatrzymać maszynę. W ten sposób zostałam kontrolerką. Kontrolowałam sześć maszyn. To była odpowiedzialna praca. Byłyśmy dosyć zadowolone z tej pracy, bo zupełnie inaczej byłyśmy traktowane. Tam nas nawet nie wolno było bić. Jeśli któraś miała zostać ukarana, to majster musiał to zgłosić aufzejerce, a ona zgłaszała szefowi. Cywilom nie wolno było nas bić. Chociaż był jeden taki, który uderzył kiedyś naszą więźniarkę, ale zaraz go stamtąd zabrali. Ten Włoch, który reperował maszyny był dla nas bardzo dobry. Oni dostawali ciemne piwo do picia. Dawał je do mojej szafki, żeby każda z nas mogła się napić. Piłyśmy je z koleżankami ukradkiem, żeby tego nikt nie widział. Pamiętam, że w Wielkanoc przyniósł nam cukierki i włożył do mojej szafki.

**Przyjechałyście do tego obozu jesienią 1944 roku?**

Tak. Spędziłyśmy tam święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc. Dopiero po Wielkanocy zarządzono likwidację obozu, bo zbliżał się front.

**Pamięta Pani datę?**

To było na początku kwietnia 1945 roku. Był wtedy straszny nalot na Lipsk, który został zbombardowany. Również fabryka została wtedy zbombardowana. Jak wbiegałyśmy do schronów, które były w pod-ziemiach to te, które były już w środku przewracały się, bo następne napierały na nie i je tratowały. Bardzo dużo dziewcząt się podusiło wtedy. Wyciągałyśmy później ich ciała. Mnie uratowało to, że trzymałam się poręczy i nie dałam się ściągnąć na dół.

**Po tym nalocie zaczęła się ewakuacja?**

Wkrótce potem. Było słychać, że front się zbliża i w przeciągu kilku godzin wyprowadzili nas ustawione w piątki. Kazali tylko zabrać swoje rzeczy, ale przecież myśmy nic nie miały. Wypędzili nas wieczorem. Szłyśmy całą noc, nie wiem, w którym kierunku. Po drodze widać było palące się drzewa. Padałyśmy ze zmęczenia, bo szłyśmy bez jedzenia. Rano zrobili postój na jakiejś łące. Bałyśmy się, że zaprowadzą nas do pobliskiego lasu i rozstrzelają, ale znów poprowadzili nas dalej. Zrobił się straszny galimatias. Bałam się zostać w tyle, bo kobiety, które padały po drodze ze zmęczenia zabijali. Szłyśmy tak kilka dni, aż któregoś dnia zaprowadzili nas do jakiejś szkoły. Dali nam po kubku mleka i kartofle ugotowane w lupinach, dostałyśmy też trochę chleba. Przenocowałyśmy tam i następnego dnia ruszyłyśmy w dalszą drogę. Ludzie padali ze zmęczenia jak muchy. Po drodze zobaczyłyśmy kopce z warzywami, więc nie bacząc na niebezpieczeństwo rzuciłyśmy się do tych kopców. Nazbierałyśmy buraków, które w nich były i z powrotem wróciłyśmy na szosę. Każda była szczęśliwa, że chociaż trochę tego jedzenia zabrała. Byłyśmy niesamowicie zmęczone. Wydawało mi się, że nie przetrzymam tego, że to już jest nasz koniec. Doszłyśmy do jakiejś miejscowości. Zapamiętałam nazwę Zwickau. Szef zabrał wszystkie anwajzerki i postów i odszedł z nimi, a nas zostawili na pastwę losu. Nie wiedziałyśmy, co robić. Porobiły się grupki i porozchodziłyśmy się, każda w inną stronę. Zeszłyśmy na brzeg rzeki, która tam płynęła. Nie wiem, co to była za rzeka, ale zaczęto do nas strzelać, więc uciekłyśmy stamtąd czym prędzej. Dotarłyśmy wreszcie do jakichś domów. Zadzwończyłyśmy do jednego z nich. Wyszedł młody chłopiec w mundurku Hitler Jugend. Jedna z dziewcząt mówiących świetnie po niemiecku zapytała czy mogą nas przyjąć na nocleg, bo jesteście z obozu, zostałyśmy rozpuszczone, nie mamy gdzie się podziać. Nie zgodził się. Groził, że poszczuje nas psami. Odeszłyśmy więc i usiadłyśmy w przydrożnym rowie. W pewnym momencie zobaczyłyśmy jadący samochód. Kiedy zbliżył się do nas zobaczyłyśmy na nim komendanta naszego obozu, który kazał nam wchodzić na samochód. Siedziały już w nim inne więźniarki, które zebrano z drogi, bo widocznie front się zmienił. Zawieźli nas do jakiejś miejscowości, której nazwy nie pamiętam. Zaprowadzili nas do szkoły, w której było pełno amunicji niemieckiej. Bałam się, że nas wysadzą w powietrze, ale nie miałyśmy wyjścia i musiałyśmy wejść. W tej szkole przenocowałyśmy i następnego dnia poprowadzili nas dalej. Doszłyśmy do wielkiej autostrady. Pełno było na niej samochodów z Niem-

cami, którzy uciekali na zachód. Komendant naszego obozu po drodze pozdejmował wszystkie dystynkcje z munduru. To samo zrobiły aufzejerki. Niedaleko widoczne było miasto, jego nazwa przypominała Wildenfels. I nagle zza lasu wyjechały czołgi.

### ***Jakie to były czołgi?***

Amerykańskie. Te czołgi wyjechały z lasu na autostradę i z tego miasta Niemcy zaczęli strzelać z armat. Zaczęła się straszna strzelanina trwająca chyba z pół godziny. Wpadałam między rosnące tam konopie i trzęsłam się ze strachu. Wreszcie Niemcy rozwiesili białe flagi i strzelanina się skończyła. Widziałam wszędzie pełno krwi, zabite koleżanki. Żołnierze zaczęli nas wypytywać skąd jesteśmy. Jeden z nich mówił po czesku, więc go rozumiałam. Tłumaczyłam, że jesteśmy z obozu. Dał nam paczkę z jedzeniem, ale było to tak ciężkie, że nie mogłam unieść, więc koleżanki mi pomogły. Pozbierali potem ranne dziewczęta, a te, które mogły chodzić zabrali na czołgi i zawieźli do miasta. Ja na szczęście nie zostałam ranna, a z moich koleżanek jedna miała tylko przestrzeloną nogę, a druga urwaną rękę. Niemcy stali przy drodze z wodą i kubkami, a wtedy po drodze niczego nam nie chcieli dać. Umieścili nas w szpitalu w tym mieście i kazali opiekować się nami. Bardzo serdecznie nas tam przyjęli, dawali nam jedzenie. Pamiętam, że jadłam tylko ryż z mlekiem i białe pieczywo. Nic innego oprócz tego nie jadłam. Tam też pogrzebano nasze zabite koleżanki. Zastanawiałam się potem, czy ktokolwiek znał nazwiska tych zabitych dziewcząt, bo ja akurat żadnej z nich nie znałam. W tym mieście był teatr, do którego przeniesiono nas może na dwa dni przed ogłoszeniem kapitulacji Niemiec. Miałyśmy tam siedzibę na okres oczekiwania na transport do Polski. Wybrałyśmy spośród nas starszą panią, która miała być naszą przedstawicielką do kontaktów z władzami amerykańskimi. Z magazynów przynieśli nam ubrania, jedzenie, była możliwość mycia się. Właściciel tego teatru bardzo był wzruszony naszym losem i opiekował się nami. Kiedy ogłoszono kapitulację zebrano nas wszystkie i kazano nam przenieść się stamtąd do obozów, które były zakładane na Zachodzie. Nie chciałyśmy się zgodzić na przejście do tych obozów, ale komendant tego miasta powiedział, że nie jest w stanie załatwić nam transportu do Polski. Powiedziałyśmy, że w takim razie wyruszymy na własną rękę. Zorganizowano nam wobec tego tylko dojazd do najbliższej stacji kolejowej. Do miejscowości Aue? Ale na drogę nie dostałyśmy nic do jedzenia, miałyśmy tylko to, co zostało po posiłku. Tam podstawiono pociąg, którym pojechałyśmy w kierunku Lipska. To był towarowy pociąg, ale wagony były odkryte. Dojechałyśmy do Lipska, a tam była już strefa radziecka. Wojska radzieckiego było bardzo dużo. Bałyśmy się ich strasznie. Od zawiadowcy stacji, który okazał się porządnym człowiekiem dowiedziałyśmy się, że będzie podstawiony pociąg do Rawicza, ale nie prędko. Kiedy wreszcie podjechał ten pociąg, też towarowy, pojechałyśmy dalej. To była tragiczna podróż, bo jechałyśmy na jakichś rurach czy szynach. Pociąg zatrzymywał się bardzo często, zmieniano lokomotywy, a my wtedy biegłyśmy do okolicznych domów w poszukiwaniu żywności i często coś znajdowałyśmy.

### ***To były opuszczone domy?***

Tak, opuszczone przez Niemców. Po kilku dniach takiej jazdy dojechałyśmy do Rawicza.

### ***Pamięta Pani może nazwiska koleżanek, z którymi wracała Pani do kraju?***

Nie pamiętam. One wszystkie były z Kielc. Z Piotrkowa nie było żadnej. W Rawiczu poszłyśmy do siedziby Czerwonego Krzyża. Mieściła się ona w dużym budynku – takim jak hotel. Tam nas elegancko przyjęto, dano jeść, umieszczono w pokojach po kilka osób w każdym i pozwolono przenocować. Następnego dnia miał być pociąg.

### ***Czy dostałyście zaświadczenia o tym, że wracacie z obozów?***

Tak, tam nam takie zaświadczenia wystawiono. Następnego dnia odjechałyśmy z Rawicza pociągiem osobowym do Częstochowy. Tam rozdzieliliśmy się z koleżankami. Ja wsiałam do pociągu jadącego do Kuluszek. Pociąg był przepelniony, ludzie jechali na dachach. Jechałam na stopniach trzymając się drzwi. Wreszcie na jednej z stacji wysiadło kilka osób i udało mi się wsiąść do wagonu. Do Piotrkowa dojechałam nocą. Na dworcu zatrzymał mnie patrol policyjny i kazano mi zatrzymać się tam do rana, ponieważ obowiązywała godzina policyjna. Zbiegło się zaraz do mnie wielu ludzi i każdy wypytywał mnie o obóz, o znajomych, częstowali mnie tytoniem. Wolałabym coś do jedzenia. Rano przyszedł po mnie milicjant i powiedział, że odprowadzi mnie do mojej rodziny. Nie byłam jednak pewna, czy rodzina jest na miejscu. Kiedy doszliśmy do domu nie chciałam jeszcze wchodzić, bo było bardzo wcześnie. Usiałam na schodach. Po chwili nadeszła kobieta z mlekiem. Zapytałam ją czy mieszka tu jeszcze rodzina Leskich. Odpowiedziała, że właśnie do nich niesie to mleko. Ucieszyłam się. Ona zapukała do drzwi i po chwili stanęła w nich stryjenka. Spojrzała na kobietę, odebrała od niej mleko, a potem popatrzyła na mnie. Powiedziała tylko – Sabinka i upadła z tym mlekiem na ziemię. Zaraz nadbiegł stryj, ocucił ją.

### ***Ale to nie ten aresztowany razem z Panią?***

Nie. To trzeci brat ojca. Tylko stryjenka była aresztowana na krótko, ale ją zwolniono, a stryjek akurat był w szpitalu. Zaraz kazali mi się rozebrać. Stryjenka natychmiast wszystko spaliła w piecu. Bała się, że mam wszy. Prawdopodobnie miałam, bo wszy były wszędzie. Strasznie nas w obozie jadły wszy, pluskwy, rozmaite robactwo i szczury. Powiem pani jeszcze, jaką walkę stoczyłam kiedyś ze szczurem w Oświęcimiu. Buty zawsze na noc wkładaliśmy pod głowę, bo jakby się zostawiło obok to po butach. No i część

chleba, który dostawało się na kolację zostawiało się na śniadanie, więc miałam uszyty woreczek, do którego wkładałam ten chleb i również układałam go pod głową. Wtedy spało nas sześć na koi. Trzy ułożone w jedną stronę, trzy w drugą. Ja spałam w środku na górnej koi, bardzo luksusowo. W pewnym momencie w nocy poczułam, że ktoś szarpie ten mój woreczek. Pomyślałam, że któraś z koleżanek chce ukraść mój chleb. Poruszyłam się lekko i udawałam, że śpię, ale wyczekiwałam, żeby zobaczyć, która z koleżanek chce mi ten chleb ukraść. W pewnym momencie otworzyłam oczy i zobaczyłam błyszczące oczy szczura, który szarpał mój worek. Złapałam but i uderzyłam go z całej siły. Zapiszczał tylko i uciekł.

***Wiele więźniarek w swoich relacjach zwraca uwagę na masę szczurów, które grasowały w blokach w obozie kobiecym.***

Szczury dla mnie były czymś strasznym. One się wcale nie bały ludzi. W Brzezince było straszne błoto. Jak padały deszcze to nie można było przechodzić, więc kopałyśmy rowki wokół baraków, żeby ta woda mogła spływać i kiedy stałyśmy na apelu to widziałyśmy spacerujące w tych rowkach całe masy szczurów. Były do tego strasznie spasiono, bo pod kuchnią było przecież mnóstwo odpadków, którymi się karmiły. Ogryzały też ciała zmarłych więźniarek. Wiele z nich miało odgryzione nosy, brody. Jak leżałam na rewirze zmarła leżąca obok mnie na łóżku więźniarka. Musiałam całą noc leżeć z tą zmarłą, bo dopiero rano zabierano nieboszczyków z bloków. To w ciągu nocy szczur odgryzł jej brodę.

***Leżała Pani wtedy na dolnej koi?***

Tak, na tej najniższej koi.

***Czy kobiety miały menstruację w obozie?***

Nie. Ja miałam tylko przez krótki czas na początku, ale potem nie miałam.

***A miała Pani z tego powodu jakieś komplikacje po wojnie?***

Jakiś czas nie mogłam zająć w ciąży, ale leczyłam się u dobrego lekarza w Piotrkowie z dobrym skutkiem.

***Czy Pani mama wróciła z obozu?***

Mama po wyzwoleniu w Ravensbrück wyjechała jeszcze na leczenie do Szwecji i wróciła dopiero pod koniec października 1945 roku.

***A siostry?***

W Niemczech pracowały u bauera. Młodszej siostrze nie było tam tak bardzo źle. Starsza natomiast trafiła gorzej. Nawet udawała się do gminy o pomoc, bo ten gospodarz bardzo źle ją traktował, bardzo dużo od niej wymagał, był bardzo natarczywy, chciał ją wykorzystać. No i przenieśli ją w inne miejsce. Jej mąż został aresztowany w 1941 roku. Ktoś doniósł, że została zawiązana organizacja i jednej nocy aresztowano sześćdziesięciu kilku młodych mężczyzn, w tym mojego szwagra. Zginął w obozie. Tego donosiciela potem zlikwidowano. Siostra wróciła trochę później niż mama. Kiedy dowiedziała się, że jej mąż nie żyje po jakimś czasie wyszła ponownie za mąż, ale niezbyt szczęśliwie. Druga siostra została za granicą.

***Co się stało się z dzieckiem siostry po jej wyjeździe na roboty i aresztowaniu Pani mamy?***

Kiedy aresztowano mamę to tego chłopczyka chciało zabrać miasto. Zabrano go do magistratu, gdzie pilnowała go woźna, a następnego dnia miał być wywieziony. W nocy przyszła siostra mojej mamy i woźna dała jej dziecko. Ciotka zawiozła go do wsi, gdzie był oddział mojego ojca i została tam razem z dzieckiem. Kiedy była oblawa na partyzantów to ukrywano ich w schronach w lesie. To był taki najmłodszy partyzant.

***Czy woźna poniosła jakieś konsekwencje za to, że nie upilnowała dziecka?***

Powiedziała, że ktoś przyszedł w nocy i wykradł dziecko. Wprawdzie krzyczała, ale nikt nie przyszedł jej z pomocą. Po wojnie mój ojciec bardzo jej pomagał.

***Czy ojciec już był w domu, kiedy Pani wróciła?***

Tak ojciec pełnił już wtedy funkcję burmistrza. Kiedy wojna się skończyła i ojciec wrócił z oddziału do miasta zawiązano komitet i wybrano ojca burmistrzem. Trzeba było pomagać ludziom, przydzielać mieszkania i ojciec bardzo mocno się w to zaangażował. Ciocia z Jureczkiem mieszkała razem z nim. Kiedy dotarłam do stryjka w Piotrkowie powiedzieli mi, że ojciec jest już w domu, więc postanowiłam zaraz wracać do Sulejowa. Poszłam ze stryjkiem na dworzec w Piotrkowie i czekaliśmy na kolejkę. W pewnym momencie stryjek powiedział, że idzie mój ojciec. Nie poznałam go, zmienił się, zapuścił wąsy. Schowałam się za stryjka, a on zawołał ojca i zapytał, dokąd idzie. Ojciec odpowiedział, że do starostwa. Stryjek na to, że zamierzał jechać do niego do Sulejowa, ale w takim razie już nie pojedzie. Wtedy ja wyszłam z za stryjka. Tata spojrzał na mnie, zbladł i rozplakał się. Miał przez cały czas wyrzuty, że to przez niego zostałam aresztowana, dlatego że nas wciągnął w tę robotę. Poszłam już razem z ojcem do starostwa. Przyjęto mnie bardzo serdecznie jako córkę Jana Leskiego – „Dziadka”, bo taki miał pseudonim. Potem pojechaliśmy razem do Sulejowa.

---

***Właściwie wszystko się dobrze skończyło, bo przeżyli wszyscy z Pani rodziny.***

Tak...

***Czym zajmowała się Pani po powrocie?***

Początkowo pracowałam w Sulejowie, ale króciutko. Potem przeniesiono mnie do Piotrkowa i tam pracowałam w Starostwie w kancelarii. Wysłałam za męża, urodziłam dwoje dzieci, mąż został starostą w Piotrkowie. Potem przenieśli męża do ministerstwa w Warszawie, a ja jakiś czas jeszcze mieszkałam w Piotrkowie, po czym wyjechałam do Warszawy. Uzupełniałam naukę w liceum wieczorowym, ale po urodzeniu trzeciego dziecka przerwałam naukę. W Warszawie podjęłam pracę w Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych.

***Nie miała Pani żadnych przykrości z powodu działalności w konspiracji i pobytu w obozie?***

Nie. Mój ojciec był przed wojną lewicowcem. Wtedy był taki okres, że więcej się mówiło o Armii Ludowej teraz odwrotnie. Ludzie angażowali się w tych organizacjach, które na ich terenie działały, nikt nie wybierał, co będzie bardziej korzystne. Chcieli żeby kraj został wyzwolony. Na tym terenie, gdzie myśmy mieszkali, Armia Ludowa i Bataliony Chłopskie były bardzo aktywne. Było wiele akcji tego oddziału, w którym był ojciec. Były to dość ciekawe akcje, ale ja znam je ze słyszenia, bo w tym czasie byłam już w obozie. Wiem, że w Sulejowie partyzanci spalili tartak, zagrozili niektórym Niemcom, którzy pobierali kontyngenty. Te różne oddziały też ze sobą współpracowały. Między innymi oddział ojca niósł pomoc żołnierzom Armii Krajowej, którzy walczyli z Niemcami na Diablej Górze. A teraz zapomina się i o jednych i o drugich. Ja jednak pozostałam sobą. W zakładzie, w którym pracowałam mamy koło emerytów, którego jestem prezesem. Spotykamy się co dwa tygodnie. Przedsiębiorstwo pomaga nam w miarę możliwości. Załatwiam zapomogi dla osób będących w trudnych warunkach finansowych. Ja jestem w tej dobrej sytuacji, że mam wystarczającą emeryturę, mam dzieci, które są w stanie mi pomóc, więc komu trzeba pomagam.

*Relacja pochodzi z  
APM AB ZESPÓŁ OŚWIADCZEŃ T. 156 K, 180-226*